

ODZIEDZICZYŁA NIEZWYKŁY DAR...  
I MISJĘ, KTÓREJ NIE MOŻE ODRZUCIĆ

# PODRÓŻNICZKA



MARTA DZIOK-KACZYŃSKA  
RIENNAHERA



MARTA DZIOK-KACZYŃSKA  
RIENNAHERA

# PODRÓŻNICZKA



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcie na okładce: © faestock; Инна Харламова; XtravaganT;  
golubovy; gomolach / Stock.Adobe.com

Grafika na stronach rozdziałowych: © erika8213 / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Paolo Gallo / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Marta Dziok-Kaczyńska

Copyright © 2025, Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

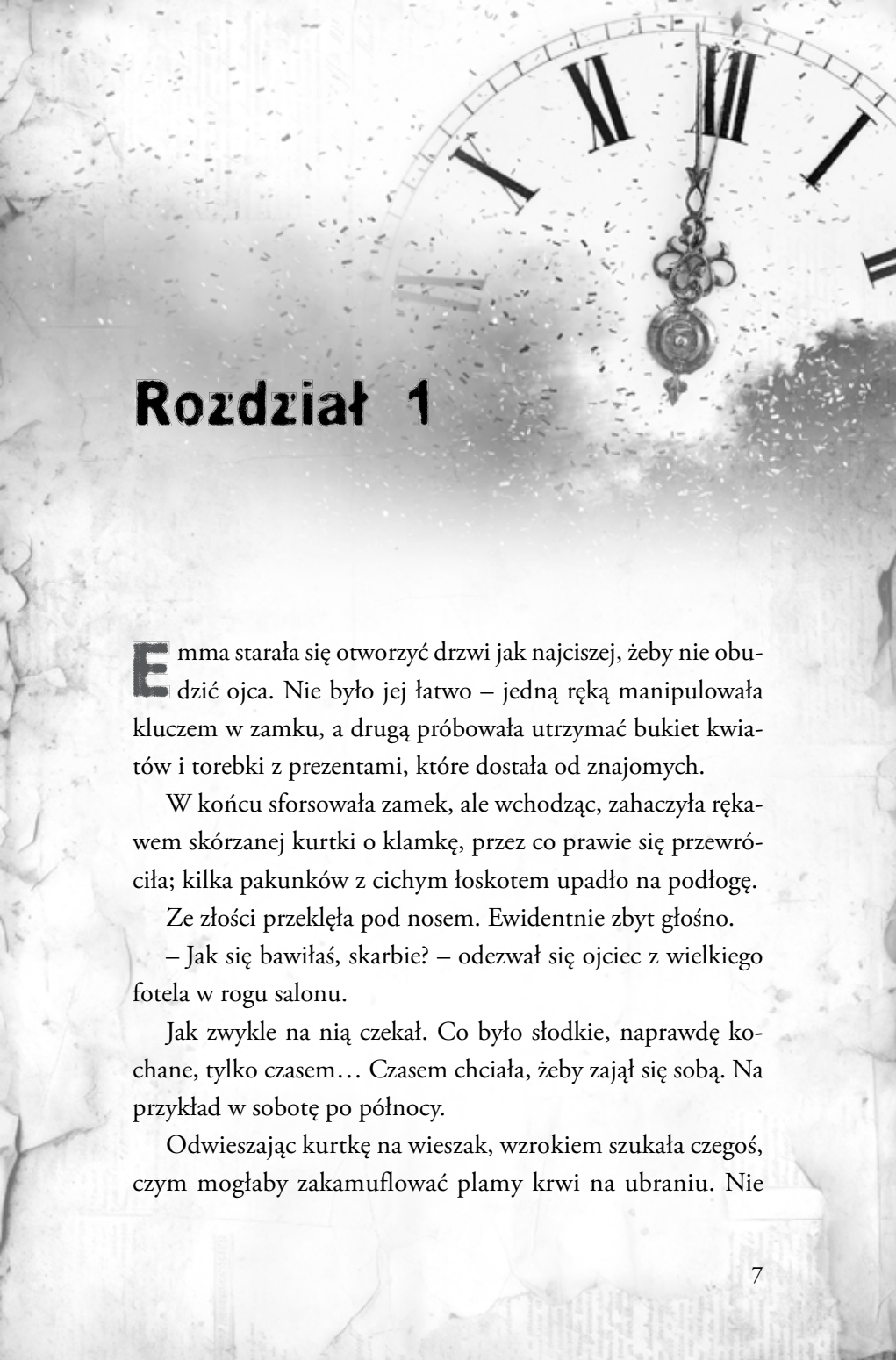
Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-171-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





# Rozdział 1

**E**mma starała się otworzyć drzwi jak najciszej, żeby nie obudzić ojca. Nie było jej łatwo – jedną ręką manipulowała kluczem w zamku, a drugą próbowała utrzymać bukiet kwiatów i torebki z prezentami, które dostała od znajomych.

W końcu sforsowała zamek, ale wchodząc, zahaczyła rękawem skórzanej kurtki o klamkę, przez co prawie się przewróciła; kilka pakunków z cichym łoskotem upadło na podłogę.

Ze złości przekląła pod nosem. Ewidentnie zbyt głośno.

– Jak się bawiłaś, skarbie? – odezwał się ojciec z wielkiego fotela w rogu salonu.

Jak zwykle na nią czekał. Co było słodkie, naprawdę kochane, tylko czasem... Czasem chciała, żeby zajął się sobą. Na przykład w sobotę po północy.

Odwieszając kurtkę na wieszak, wzrokiem szukała czegoś, czym mogłaby zakamuflować plamy krwi na ubraniu. Nie

miała ochoty paradować przed nim, wyglądając jak ofiara zabójstwa. Podczas imprezy urodzinowej dostała krwotoku z nosa, jej jasna sukienka prezentowała się makabrycznie. Nie była nawet pewna, czy da się ją jeszcze uratować. Wiedziała, że ojca nie przeraża krew, w końcu był lekarzem, przez dwadzieścia jeden lat przyzwyczał się też do jej przypadłości. Nie lubiła jednak, gdy patrzył na nią oczami wielkimi jak u zmartwionego jelonka Bambi.

Emma podziękowała sobie w myślach za bycie bałaganiarą. Podniosła rzuconą w kąt przedpokoju bluzę do biegania i szybko założyła ją na sukienkę.

W pokoju świecił się tylko ekran telewizora. Ojciec siedział pod kocem, z kubkiem herbaty na podorędziu, oglądając program historyczny o nazistach. Jeśli na świecie coś jest pewne, to bezsprzecznie fakt, że na którymś kanale o dowolnej porze dnia lub nocy nadawany jest program o nazistach.

– Myślisz, że jesteś jeszcze w stanie dowiedzieć się o nazistach czegoś zaskakującego?

– Zdziwiłabyś się. – Ojciec uśmiechnął się pod nosem. – A teraz zmykaj spać. Jutro wielki dzień.

– Kupiłeś mi w końcu kucyka na urodziny? – zażartowała. – Musiałam prosić tylko piętnaście lat.

– To będzie coś o wiele bardziej niesamowitego niż kucyk.

Miała wielką nadzieję, że to była metafora. Doktor Arthur Walker uwielbiał rozpieszczać swoją jedynaczkę i nie można było do końca wykluczyć, że sprezentuje jej owiniętego w papier prezentowy konia. Z wielką kokardą na szyi.



Obudziła się z lekkim bólem głowy. Biorąc pod uwagę, ile wypiła poprzedniego wieczoru, świętując swoje dwudzieste pierwsze urodziny, zaskoczyło ją tylko to, że był lekki. Tym bardziej że na co dzień nie piła ani dużo, ani często.

Na szczęście dzisiaj czekał ją spokojny czas w domu. Najlepiej. Zwłaszcza przy jej dolegliwości.

Po wczorajszym imprezowaniu na wysokich obcasach z przyjemnością założyła ulubioną bluzę, sięgającą jej do kolan, i wygodne dzinsy. Oraz najbardziej puchate skarpety, jakie miała. Miękkie, jakby stąpała po chmurach.

Sprawdziła telefon. Pięć wiadomości od Jessiki: czy na pewno wróciła do domu? Odpisała na nie tylko emotikonem z serduszkiem. Odłożyła komórkę i dokładnie wyszczotkowała swoje długie złote włosy, tak jak robiła to mama, bardzo dawno temu... Pociągając nosem, zwinęła je w kok na czubku głowy.

– Cholera... – mruknęła, kiedy kropla krwi pociekła jej z nosa i wylądowała na bluzie.

Rozejrzała się wokół. Kartonowe pudełko chusteczek na toaletce było puste. Przytknęła grzbiet dłoni do nosa, w razie gdyby krwotok miał się nasilić. Z doświadczenia wiedziała, że to dopiero początek.

Kiedy zbiegła po schodach na dół, na kuchennym stole czekała już na nią świeżo zaparzona kawa, tabletki paracetamolu oraz szklanka z wodą. I nowe opakowanie chusteczek.

Ojciec zawsze myślał o wszystkim.

Nie było go teraz w pobliżu. Z pewnością szykował jej prezent czy inną niespodziankę.

Radzenie sobie z krwotokiem z nosa było dla niej rutyną. Najpierw zatrzymać krew, potem zaprać bluzę w zimnej wodzie.

Kiedy w końcu doprowadziła się do porządku i przebrała, znalazła ojca w jego gabinecie. Stał wpatrzony w okno. Wyglądał na dziwnie spiętego.

– Wszystko w porządku, tato?

Westchnął głęboko.

– Od dawna chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

– Brzmi groźnie.

Widziała, że coś go męczy. Rzadko widywała go takim. Od kilku dni schodził jej z drogi, miała nawet wrażenie, że jej unikał. Nie nachalnie, ale zauważalnie.

– To zabrzmi... naprawdę dziwnie.

– Okej...

– Weźmiesz mnie za wariata. Może... może lepiej usiądź.

Wskazał jej swój fotel, a sam oparł się o krawędź wielkiego biurka. Na blacie stały fotografie w ramkach. Na jednej z nich – matka. Piękna, delikatna kobieta o włosach czarnych jak skrzydła kruk. Na kolejnej Emma z rodzicami. Chociaż po matce odziedziczyła delikatne rysy i budowę, kolorystycznie była skórą zdartą z taty. Jasne włosy, nawet brwi i rzęsy, oraz błękitne oczy.

Ojciec zawsze był tym najbardziej sentymentalnym z całej ich trójki. Gromadził zdjęcia, zapiski, karteczki, bilety z różnych wydarzeń i wklejał je w albumy. Emma, tak jak mama, nie przywiązywała się do rzeczy. Chociaż pozostawiała je po sobie wszędzie.

– Przepraszam, że przez cały ten czas nie powiedziałem ci prawdy – zaczął ojciec, po czym westchnął głęboko i dokończył: – Emmo, twoja mama nie umarła.

Cóż, rzeczywiście było to większe zaskoczenie niż kucyk.

– Odnalazłeś ją?

– Niezupełnie...

Miała nadzieję, że nigdy już nie będzie musiała wracać do tego tematu. Przepracowała go na terapii. A przynajmniej tak sądziła. Zresztą wystarczyło jej, że nie myślała już o matce w każdej chwili, kiedy jej umysł nie był zajęty jakimś konkretnym zadaniem.

– Tato, po tylu latach musimy uznać, że...

– Twoja mama przeniosła się w czasie – przerwał jej.

Emma poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Ojcu było ciężko przez te wszystkie lata, to oczywiste. Wydawało jej się jednak, że dawno pogodził się ze stratą. Zachowywał się zupełnie normalnie. Jak na niego oczywiście.

Aż do teraz.

– Co masz przez to na myśli? – Starła się zachować spokój w głosie, choć przychodziło jej to z trudem.

– Czekałem długie lata, żeby ci o wszystkim opowiedzieć. Przerabiałem w myślach milion scenariuszy, jak to zrobić, ale nigdy żadne słowa nie wydawały mi się odpowiednie... Zatem prosto z mostu. Pochodzisz z wyjątkowej linii kobiet, Emmo. Umiecie podróżować w czasie.

Dziewczyna parsknęła. Potem przewróciła oczami. Potem uniosła brew i znów parsknęła. On jednak pozostawał poważny.

– Mówiłem, że weźmiesz mnie za wariata. – Ojciec usiadł naprzeciwko niej i ujął jej dłoń. – Ale wysłuchaj mnie do końca. Posiadacie niezwykłą umiejętność, która pozwala wam przenosić się w przeszłość i spędzać w niej pewien czas. Potem wracacie. Twoja mama to umie, tak jak umiała jej matka i inne krewne. Z pewnością odziedzyczyłaś po niej ten gen czy cokolwiek to jest.

– Aha, jasne. – Emma ścisnęła rękę ojca. – I gdzie ona teraz jest?

– Lata temu coś się stało. Nie wróciła.

– Bo... umarła. Tato, wiem, że to bardzo trudne nie mieć możliwości pochowania jej ciała, ale mama nie żyje.

– Emmo, nie słuchasz mnie!

– Słucham cię uważnie.

Przerwał im dzwonek do drzwi.

– Poczekaj tu chwilę. – Ojciec poderwał się z miejsca.

Emma siedziała dalej w fotelu. Czuli, że jej policzki oblewają się gorącym. Co robić? Jak mu pomóc? Czy nikt inny w jego otoczeniu nie zauważył niepokojących objawów? Przecież codziennie pracował z innymi lekarzami. Musieli coś widzieć. A ona? Jak mogła być tak ślepa?

– Witaj, kochanie! – dobiegł kobiecy głos od wejścia.

Margaret, ciotka jej matki, była stara jak świat. Znała Emmę od zawsze. Od kiedy mama zniknęła, była dla ich dwójki wielkim wsparciem. Kobieta z pewnością będzie wiedziała, co robić. Zawsze wiedziała.

– Emma jest nieco wstrząśnięta, ciociu – oznajmił ojciec, pomagając jej zdjąć płaszcz.

– Ach, powiedziałeś jej już o naszym talencie?

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Przyniosłam tort, dziecko. O smaku solonego karmelu. Twój ulubiony!

Emma przez parę sekund oddychała głęboko. W końcu się zaśmiała.

– Muszę przyznać, że przez chwilę dałam się nabrać. Myślałam, że tata potrzebuje psychiatry. Nieźli jesteście!

Ciotka uśmiechnęła się pobłażliwie i pokuśtykała w stronę kuchni, dzierżąc w dłoni pudełko z tortem.

– Wiesz, Arthurze, jej matka zareagowała tak samo – powiedziała. – Mnie wtajemniczono, kiedy jeszcze byłam mała. Cóż, inne pokolenie.

– Ten żart przestał mnie bawić – zirytowała się Emma.

– Drogie dziecko, czy ja kiedykolwiek żartuję? Przeżyłam wojnę, przeżyłam Thatcher, przeżyłam nawet pandemię. Jestem śmiertelnie poważna. A ty pomyśl na przyszłość, czy jak będziesz mieć córkę, nie lepiej powiedzieć jej o tym jak najwcześniej.

– O czym, ciciu? – jęknęła dziewczyna. Naprawdę powoli miała tego dość.

– Kobiety w naszej rodzinie mogą przenosić się do przeszłości. Wiele wskazuje na to, że to kwestia genu. Wiadomo, pewności nie ma, bo żadna z nas nie postradła zmysłów, żeby upublicznić ten fakt...

– No jasne... I muszę się o tym dowiedzieć właśnie w ten niezwykły dzień dwudziestych pierwszych urodzin.

Margaret przewróciła oczami.

– Byłam już w podobnej sytuacji, wiesz? Słyszałam wszystkie te złośliwości. Jesteś nieodrodną córką swojej matki. Sama się przekonasz, jakie to irytujące, jak kiedyś będziesz to tłumaczyć własnej córce. No i masz jeszcze kuzynkę. Sofia też ma krwotok z nosa przy każdej pełni. Ja pewnie już tego nie dożyję, ale kiedyś sobie przypomnisz, jak stara ciotka powiedziała: „A nie mówiłam”.

Emma podejrzliwie zmrużyła oczy. Jej niespełna dziesięcioletnia kuzynka Sofia rzeczywiście miała krwotoki z nosa przy

pełni księżyc. Tak samo jak ona. Łączyły się one z nieprzyjemnymi migrenami, na które nie pomagał zwykły paracetamol. Ta przypadłość była jednym z powodów, dla którego Emma zdecydowała się studiować farmację. Liczyła na legalny dostęp do leków, które naprawdę by pomagały, i wiedzę, co z tym robić. Na czwartym roku studiów nie była jednak ani o krok bliżej rozwiązania swojego kłopotu niż na ich początku.

Tyle że prędzej spodziewałyby się raka mózgu niż umiejętności podróżowania w czasie. I chyba łatwiej by go zaakceptowała. Postanowiła jednak zagrać w ich grę i zobaczyć, co się stanie.

– Czy muszę to robić? Muszę się przenieść? Nie mogę sobie spokojnie żyć we własnych czasach?

– Gdybyś mogła, nie musiałybyśmy odbywać tej rozmowy – odparła ciotka. – Jest to zarówno dar, jak i uciążliwość. Jak denerwująca praca, którą trzeba skończyć, żeby mieć fajrant. Kiedyś niemal dostałam wylewu, próbując uniknąć delegacji do przeszłości. A potem w drugą stronę, bo zabalowałam z jednym takim...

Emma uniosła dłoń, ignorując rozmarzony uśmiech krewnej.

– Dlaczego już się nie przenosisz?

– To proste: jestem za stara. Co ja miałabym robić w minionych epokach? Źle mi tu, z własnym domem, publiczną opieką zdrowotną i ciepłą kawą dostępną na każdym rogu? Poza tym już od lat i tak czuję się słabo przez większość czasu, więc nie ma większej różnicy. Migreny też osłabły. Przynajmniej jakies błogosławieństwo starości.

– Jest jeszcze jedna sprawa – odezwał się w końcu ojciec, który do tej pory jedynie przysłuchiwał się ich rozmowie. – Twoja

mama... Kiedy ostatni raz ją widziałem, wybierała się do ty-  
siąc osiemset czterdziestego czwartego roku. Nigdy nie wróci-  
ła. Jestem pewien, że coś się stało. Teraz jesteś na tyle dorosła,  
że możesz... – Zawahał się. – Możesz spróbować jej pomóc.  
Jeśli zechcesz.

Tym razem przesadził. To już było niesmaczne. Z drugiej  
strony... Matka zniknęła z ich życia, gdy Emma miała dziesięć  
lat, w sumie prawie jedenaście, bo było to niedługo przed jej  
urodzinami. Pamiętała, jak bardzo ojciec uwielbiał swoją żonę.  
I jak na nią czekał, wierząc, że wróci. Jeśli o to chodziło, zawsze  
był śmiertelnie poważny.

– I mówisz mi to teraz? Po ponad dziesięciu latach?

– Chciałem, żebyś miała normalne życie. Bez poczucia obo-  
wiązku i wyczekiwania na ten moment. Zresztą to twój wybór.  
Możesz odmówić.

Jego spojrzenie wyrażało nadzieję, że jednak nie odmówi.



Czuła się jak idiotka. Nie miała żadnego powodu, by nie ufać  
ojcu i ciotce. Nigdy w życiu jej nie skrzywdzili. Nigdy jej nie  
okłamali – jeśli nie liczyć kwestii zniknięcia jej matki. Oczywi-  
ście przyszło jej na myśl, że być może są pogrążonymi w uroje-  
niach seryjnymi mordercami, a ona stanie się ich kolejną ofiarą.  
Ta teoria była jednak równie wiarygodna jak możliwość podró-  
żowania w czasie. Zatem warto było przynajmniej spróbować.

Ostatnio dużo myślała o swoim wczesnym dzieciństwie.  
Mama często wyjeżdżała. Co miesiąc nie było jej przynajmniej  
przez kilka dni. Czasem krócej, czasem dłużej. Zawsze mówiła, że

jedzie do pracy. Czym się zajmowała? W to mała Emma nie wniknęła. Przyjmowała słowo „praca” za dobrą monetę. Widocznie nie była interesująca i warta, by o niej opowiadać. Tata miał ciekawszą, a do tego przynosił z niej Emmie maseczki i plastikowe strzykawki. Kiedy ostatni raz widziała matkę, ta też wyjeżdżała w delegację. Zaczęli jej szukać dopiero po dwóch tygodniach, kiedy z niej nie wróciła.

Gdy Emma była już starszą nastolatką, wciąż tęskniącą za mamą i żyjącą nadzieją, że ta jeszcze się odnajdzie, zaczęła zadawać ojcu więcej pytań. On zbywał ją zwykle enigmatycznymi odpowiedziami, że matka była podróżniczką i dziennikarką czy pisarką. Nie był w stanie jednak pokazać córce żadnego jej wydrukowanego tekstu. „Już nie mam, musiałem je wyrzucić”, odpowiadał zawsze. Było jej żal, że nie może poznać twórczości mamy, ale nie miała powodu, żeby mu nie wierzyć. Tym bardziej że gdy matka wracała do domu, nie chodziła do pracy, ale zawsze coś notowała, zapisywała i archiwizowała w jednym ze swoich porzrzucanych po całym domu notatników. Po jej „śmierci” ojciec zebrał je wszystkie i schował w swoim gabinecie.

Oglądała teraz urządzenie, które podarowała jej ciotka, rzekomo niezbędne do zsynchronizowania się z minionymi wiekami. Dawniej należało do Margaret, ale ona już z niego nie korzystała. Istne cacuszko, prawdziwie jubilerska robota. Wyglądało jak zegarek kieszonkowy, tyle że zamiast jednej miało cztery nachodzące na siebie tarcze. Każdą z nich obracało się za pomocą pokrętła, które zatknięte było z boku urządzenia i połączone z nim delikatnym łańcuszkiem.

Akcesorium nieco przypominało piękny naszyjnik, który często nosiła mama. Emma pamiętała, jak bawiła się nim,

siedząc na jej kolanach, całe wieki temu. Mogła mieć pięć, może sześć lat. Lisa Walker zawsze mówiła córce, żeby była z nim bardzo ostrożna, ale nie zabraniała jej go dotykać.

Jeśli to wszystko było żartem, to wyjątkowo dopracowanym.

Ciotka sumiennie objaśniała jej, jak działa mechanizm, sprawdzając, czy Emma słucha, ona zaś sumiennie robiła notatki. Wiele stron notatek.

Każda z tarcz pokryta była cyframi niczym w zegarku. Różniły się jednak od zwykłego czasomierza, ponieważ nie wskazywały kolejno dwunastu godzin. Na pierwszej tarczy wygrawerowano jedynkę oraz literę X. Na drugiej siódmkę, ósemkę, dziewiątkę i X. Trzecią i czwartą tarczę pokrywały cyfry od jednego do dziewięciu, a ciąg zamykał, jak na pozostałych, X.

Przenosiny w przeszłość następowały rzekomo podczas snu. I choć powrócić do swoich czasów dało się szybciej, ciotka twierdziła, że zostać w przeszłości dłużej niż do czasu pełni można jedynie na siłę, walcząc z własnym ciałem i naturą. Sama raz próbowała, ale przypłaciła to udarem. Od tego czasu porzuciła eksperymentowanie z przeciąganiem pobytu.

Żeby powrócić do teraźniejszości, zegar musiał zostać przestawiony na pozycję czterech znaków X. Przy czym „teraźniejszość” była określeniem umownym. Emma nie będzie mogła wrócić konkretnie do tego momentu, z którego wyruszyła w podróż w czasie. W obu liniach czasowych upływało tyle samo dni. Jeśli spędzi w przeszłości dwa tygodnie, tyle samo czasu minie w obecnych czasach.

Staruszka tłumaczyła wszystko bez zająknięcia, jakby zjadała żęby na obsłudze zegarka. Pokazywała, jak go ustawiać i jak resetować. A na koniec zabrała Emmę do niskiego domu

szeregowego przy Prebend Street, który dziewczyna mijała całe życie w drodze do szkoły, do sklepu czy biegnąc po okolicznych placach zabaw i podwórkach.

– Co to za miejsce?

Emma z zaciekawieniem rozglądała się po salonie. Niewielki dom, urządzone w stylu tradycyjnej wiejskiej chaty, w dziewiętnastym wieku rzeczywiście stanowił jedno z zabudowań na wsi, która wraz z rozrastaniem się miasta z czasem została wchłonięta przez Londyn.

– Nasz dom. Jest w rodzinie od pokoleń. Mówiłam ci: przenosisz się tylko w czasie, nie w przestrzeni. Lepiej, żebyś nie znalazła się w jakimś podejrzanym zaułku. Na tyle, na ile zdołałam sprawdzić na własną rękę, ten dom zwykle zapewnia bezpieczne otoczenie. Przynajmniej w okresach, do których może nas przenieść ta wersja zegarka.

– Ta? To były jakieś inne wersje? – zdumiała się Emma.

– Podobno. Rodzinne opowieści sięgały czasów Tudorów, ale nie wiem, czy w nie wierzę.

No tak, przeniesienie się do okresu Tudorów było niedorzeczne, nie to, co przeniesienie się o sto pięćdziesiąt lat wstecz.

– Dlaczego ktoś stworzył mechanizm ograniczający epoki, do których można się przenieść? Dlaczego mechanizm pozwala cofnąć się tylko do pewnego momentu historii?

– Gdybym miała zgadywać, uznałabym, że pewnie przeniesienie się do epok, kiedy zbyt mądre kobiety paliło się na stosie jako czarownice, nie jest najlepszym pomysłem... – odparła ciotka Margaret. – Zupełnie przypadkiem początek osiemnastego wieku to właśnie ten moment, w którym to zagrożenie minęło. Ale to tylko moje domysły.

Emmie nie udało się zadać żadnego pytania, na które ciotka nie miałaby odpowiedzi. Zaczynała czuć ekscytację, że to wszystko może okazać się prawdą. Poza tym zabytkowy zegarek rzeczywiście istniał – mogła go dotknąć, podnieść, zamknąć w dłoni.

Dodatkowym argumentem przemawiającym na korzyść szalonej tezy o przenoszeniu się w czasie było istnienie „bezpiecznego” domu. Trzeba by postradać rozum, żeby w dwudziestym pierwszym wieku trzymać pusty dom w drugiej strefie komunikacyjnej Londynu. Gdyby go wynajmowali, mieliby z tego około trzydziestu tysięcy funtów rocznie. Albo ponad milion funtów, gdyby go sprzedali. Z czysto ekonomicznego punktu widzenia to całe podróżowanie w czasie zaczynało się robić całkiem wiarygodne...



Przez kolejne tygodnie Emma – zgodnie z instrukcjami ciotki Margaret – poszukiwała rzeczy, które miały być przydatne podczas podróży w czasie. Spędziła wiele godzin w wypożyczalniach kostiumów teatralnych. Musiała się wykazać wielkim talentem, udając przed garderobianymi, obsługującymi zwykle produkcje filmowe i telewizyjne, że jest aspirującą aktorką tworzącą treści na social media i właśnie realizuje serial internetowy o życiu kobiet w dziewiętnastym wieku. W końcu wybrała trzy suknie: codzienną, balową i podróżną. „Nie wiadomo przecież, co zastanę na miejscu”, stwierdziła, zaraz jednak skarciła się w duchu. Na miejscu nie zastanie pewnie niczego niezwykłego poza starym domem, który już poznała. Przecież nic się nie wydarzy.

Teraz pozostało już tylko czekać na nów.



Zapadał zmrok, gdy Emma i Margaret usiadły na kanapie w domu przygotowanym do podróży w czasie. Dziewczyna przebrała się w wypożyczoną suknię, pod którą miała zabytkową bieliznę z szafy ciotki i gorset, zawiązany z pomocą staruszki tak sprawnie, jakby ta robiła to wiele razy.

Nigdy przedtem nie miała na sobie więcej ubrań. Warstwa na warstwie, na to jeszcze jedna warstwa i kolejna; wiele z nich miało przy tym koronki albo falbany. Dodatkowo jej głowę zdobił kapelusz w formie czepka, oczywiście ze wstążkami.

– Jesteś pewna, że chcesz się przenieść właśnie do tysiąc osiemset czterdziestego czwartego roku?

Emma skinęła głową. Nawet gdyby nie była pewna, przeniesienie się i powrót musiały trwać krócej niż założenie na siebie wszystkich tych warstw.

– Może lepiej jednak daj sobie chwilę, żebyś mogła się oswoić z całym procesem... – zastanawiała się Margaret. – Nie musisz od razu skakać na głęboką wodę. Lisy nie ma od dziecięciu lat, kilka miesięcy w tę czy we w tę niewiele zmienia.

– Nie. Chcę to mieć za sobą. I już – ucięła Emma.

Ciotka nie zamierzała się kłócić ani namawiać jej do zmiany zdania. Nastawiła datę na zegarku, po czym założyła go dziewczynie na szyję. Urządzenie wisiało na solidnym, grubo plecionym łańcuszku.

– I co teraz? – spytała zniecierpliwiona Emma.

– Zaraz wszystko zobaczysz.

Przez chwilę miała wrażenie, że nic się nie dzieje. Zegar ani nie tykał, ani nie wibrował, właściwie nie zareagował

w żaden sposób. Tak jak się spodziewała. Cóż, przynajmniej za chwilę nastąpi koniec tej farsy.

Nagle serce zaczęło jej bić szybciej. Dosłownie łomotało w piersi, objijając się o żebra. Emma poczuła ciarki na skórze, nie była jednak pewna, czy to ekscytacja, czy nagle w pomieszczeniu spadła temperatura. Dreszcze wstrząsały jej ciałem.

– To normalne, kochanie – uspokajała ją Margaret. – Od-  
dychaj powoli.

Emma bynajmniej nie czuła się normalnie.

Zrobiło jej się słabo. Gorzej niż słabo. Obraz przed oczami zaczął się rozmywać, dublować, a przy tym coraz bardziej kręciło jej się w głowie.


Ostatnim, co zarejestrowała przed utratą przytomności, było uczucie spadania.



*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)